

Wywiad Macieja Wierzyńskiego z Prof. Charlsem Goodhatrem dzięki uprzejmości telewizji TVN, 22.01.2009. Wszelkie prawa zastrzeżone.

- Kiedy uświadomił pan sobie, że świat pogrąży się w kryzysie na nieznaną dotąd skalę?

- Wskazałbym na dwie kluczowe daty, plus jedną istotną dla Wielkiej Brytanii. Pierwsza to 9 sierpnia 2007 roku, kiedy rynek międzybankowy po prostu przestał funkcjonować. Druga to 15 września 2008, kiedy zbankrutowało Lehman Brothers. Trzeci moment, ważny dla mojego kraju – Wielkiej Brytanii - to wrzesień 2007, kiedy trzeba było ratować Northern Rock, ponieważ klienci zaczęli wypłacać z tego banku wszystkie swoje oszczędności.

- A co z kryzysem wywołanym kredytami typu subprime, który w Stanach Zjednoczonych był odczuwalny nawet wcześniej?

- Był to raczej powolny proces. Nie było jednej, konkretnej daty o kluczowym znaczeniu. Kryzys kredytów subprime rozpoczął się już w 2006 roku, kiedy rynek nieruchomości uległ osłabieniu, a ceny domów zaczęły spadać. Trend utrzymywał się przez cały 2007 rok, powodując osłabienie banków. W końcu powaga sytuacji stała się oczywista dla wszystkich, a szczególnie dla banków, doprowadzając do załamania na rynku międzybankowym w sierpniu 2008, kiedy nikt już nie wątpił, że mamy do czynienia z kryzysem.

- Pozwoli pan, że cofniemy się trochę w czasie. Kiedy w 2000 roku pękła bańka internetowa, można było się spodziewać, że kolejny kryzys jest tylko kwestią czasu. Dlaczego nikt tego nie zapowiadał?

- Nie sądzę, by było to dla wszystkich tak oczywiste. Z perspektywy czasu widać, że Rezerwa Federalna utrzymywała stopy procentowe na zbyt niskim poziomie i przez zbyt długi okres, a co więcej, obiecywała, że pozostaną one niskie. Po roku 2002 było to błędem. Stopy procentowe nie zostały podniesione aż do 2004 roku, a do tego czasu rozwój rynku nieruchomości zdążył już nabrać niesamowitego tempa; kredyty hipoteczne zaciągało coraz więcej osób. W rezultacie, w okresie pomiędzy 2004 a 2006 rokiem powstała bańka nieruchomościowa, której nie sposób było utrzymać. Nie był to jednak wyłącznie problem Stanów Zjednoczonych: z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Hiszpanii.

- Czy kryzysu można było się uniknąć?

- Byłoby to dużo trudniejsze niż się wydaje. Jak pan zapewne pamięta, rynek kredytów subprime był uważany za zbawienny, ponieważ dał szansę na zakup domu najbiedniejszym, przede wszystkim imigrantom z Ameryki Łacińskiej i Afroamerykanom, oraz tym grupom społecznym, których nigdy przedtem nie było stać na własny dom. Kiedy trwa boom gospodarczy, wszyscy są nim zachwyceni: politykom zależy, by nic go nie przerwało, pożyczkodawcy robią świetne interesy, a pożyczkobiorcy są zadowoleni. Przerwanie tej sytuacji wymagałoby od banków centralnych i organów nadzorujących ogromnej odwagi.

- W swoim wystąpieniu w Kongresie, Alan Greenspan powiedział, że nigdy nie spodziewał się, by ceny nieruchomości tak gwałtownie spały, ponieważ z jego doświadczenia wynikało, że ceny nieruchomości nieprzerwanie rosną.

- Na tym właśnie polega problem. Jeśli prześledzić trend w Stanach Zjednoczonych, okazuje się, że od czasu zakończenia II wojny światowej, średnie ceny nieruchomości nigdy nie wykazały tendencji spadkowej. Modele, którymi posługiwali się wszyscy, w tym agencje zajmujące się oceną wypłacalności, oparte były na danych z ostatnich 30 lat, zgodnie z którymi ceny nieruchomości mogły tylko wzrastać. Zakładano, że ten trend będzie trwał w nieskończoność. Zastosowany w tych modelach rozkład prawdopodobieństwa nie zakładał załamania rynku.

- Nie wini pan zatem Greenspana za jego sposób rozumowania?

- Wszyscy myśleliśmy podobnie. Problem w tym, że nasze spojrzenie na gospodarkę było bardzo wąskie. Za dużo uwagi poświęciliśmy fizyce, modelom i matematyce, a za mało szerszej perspektywie historycznej, która pozwoliłaby nam przewidzieć bieg wydarzeń.

- Jak scharakteryzowałby pan obecny kryzys? Nie chodzi mi o kryzys finansowy, ale o kryzys realnej gospodarki, jak określa się go w Polsce.

- Coraz wyraźniej widać, że wchodzimy w okres najgłębszej recesji od czasów międzywojnia. Obecną sytuację można porównać tylko z kryzysem lat 1973-75. Według moich szacunków, w ostatnim kwartale 2008 roku produkcja w Wielkiej Brytanii, i prawdopodobnie również w Stanach Zjednoczonych spadła o około 1,5 procenta, co daje około 5 procent w skali roku.

- Biorąc pod uwagę wszystkie działania, które podjęły banki centralne i rządy by przeciwdziałać kryzysowi finansowemu, ocalić banki i pobudzić gospodarkę, czy widzi pan jakiegokolwiek dowody na skuteczność tych środków?

- Sądzę, że przyniosą pożądane skutki. Ostatni kwartał 2008 i pierwszy kwartał 2009 roku to bardzo trudny okres spadków produkcji i handlu oraz wzrostu bezrobocia na całym świecie. Sądzę, że kroki podjęte w celu przywrócenia bankom zdolności udzielania kredytów, utrzymania rezerw bankowych, oraz zwiększenia deficytu budżetowego zaczną przynosić skutki. Poprawa sytuacji nastąpi najpierw w Stanach Zjednoczonych, ponieważ to one jako pierwsze doświadczyły recesji, i to tam rozpoczął się kryzys. W USA podjęto również bardziej regresywne kroki niż gdziekolwiek indziej by odeprzeć recesję.

- W jaki sposób przeciętny człowiek odczuje, że sięgnęliśmy dna?

- Nikt nie wie ani kiedy sięgniemy dna, kiedy kursy akcji na giełdach osiągną poziom minimalny, ani kiedy produkcja zacznie wreszcie wzrastać. Jeżeli miałbym się pokusić o jakieś przewidywania, powiedziałbym, że sytuacja gospodarcza w Stanach Zjednoczonych zacznie się poprawiać pod koniec bieżącego roku, natomiast w Wielkiej Brytanii na początku 2010 roku – w tym samym czasie, lub nieco później, w strefie euro.

- Konsekwencje polityczne wielkiego kryzysu były przerażające: rozkwit populizmu i pojawienie się reżimów totalitarnych w Europie. Czy nie obawia się pan, że obecny kryzys może w niektórych częściach świata doprowadzić do podobnych zjawisk?

- Istnieją pewne potencjalne zagrożenia, związane z powszechnie panującym, głębokim niezadowoleniem, a także ryzyko wystąpienia niepokojów społecznych w krajach szczególnie dotkniętych wzrostem bezrobocia. Sądzę, iż państwami sytuacja Polski jest stosunkowo dobra. Możemy jednak spodziewać się niepokojów społecznych w wielu częściach świata.

- Już do nich dochodzi, na przykład w państwach nadbałtyckich.

- Również w Grecji: tamtejsze zamieszki były ściśle związane z problemami gospodarczymi. Hiszpania też cierpi z powodu problemów natury politycznej. Niewątpliwie tego rodzaju niepokoje będą udziałem wielu państw.

- Czy wierzy pan, że należałoby wprowadzić pewne regulacje na poziomie międzynarodowym?

- Tak, właśnie pracuję referatem na temat zrewidowanych i poprawionych regulacji finansowych, który zostanie przedstawiony w Genewie w sobotę.

- Co sądzi pan na temat nowego porządku finansowego, o którym ostatnio tyle się mówi – czy będziemy świadkami zawarcia nowego porozumienia z Bretton Woods?

- Nie jestem o tym przekonany, a nawet sądzę, że nastąpi coś zupełnie odwrotnego. Jeśli prześledzimy przebieg kryzysu do tej pory okazuje się, że właściwie wszystkie działania podjęte zostały przez poszczególne państwa: gwarancje depozytów bankowych, rekapitalizacja banków, reakcje na kryzys i upadki instytucji finansowych. Komisja Europejska nie zrobiła nic, podobnie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ten ostatni ma stosunkowo ograniczoną władzę i niewielkie zasoby finansowe, które w dodatku nie zawsze są właściwie wykorzystywane. Uważam, że zamiast globalizacji systemu finansowego, będziemy świadkami tendencji odwrotnej. Zdystansujemy się od globalizacji, a poszczególne państwa będą miały większą niż do tej pory władzę. Idea nowej międzynarodowej architektury finansowej to według mnie czysty teatr polityczny.

- W jaki sposób będzie można w takim razie narzucić te nowe regulacje międzynarodowe jeżeli państwa odzyskają swoją dawną, silną pozycję?

- Sądzę, iż przyjmiemy pewne wspólne zasady, ale poszczególne państwa w większej mierze będą decydować o tym, w jaki sposób każde z nich chroni własny system finansowy.

- Zatem nie powstaną nowe, międzynarodowe instytucje finansowe?

- Aby poradzić sobie z kryzysem finansowym, nowe międzynarodowe instytucje potrzebowałyby funduszy i władzy. Wydaje mi się, że obecne tendencje w Europie i na świecie nie wskazują na to, by instytucje finansowe miały skorzystać w najbliższym czasie ani z większych zastrzyków finansowych, ani z rozszerzenia swoich kompetencji. Bez dodatkowych środków finansowych i władzy, idea nowej architektury finansowej to, jak już mówiłem, czysty teatr polityczny.

- Czy wierzy pan, że międzynarodowe środowisko finansowe wyjdzie z kryzysu mądrzejsze?

- Nie jestem pewien, że mądrzejsze, ale z pewnością z większą wiedzą i doświadczeniem. Można zatem powiedzieć, że w jakiś sposób będziemy mądrzejsi, ale, z drugiej strony, i tak uważam, że naiwność ludzka nie zna granic.

- Dziękuję za rozmowę.